

K 5478

REJESTR DOTYCZY:Nr. rejestracyjny

DOBROSZYCKI Lucjan

z d.

s/c i

z d.

Dane personalneProfesor

ur. 1925 r. w

kraj:

zm. 14.10. 1995 r. w New York

kraj: USA

pochowany Jerozolima

Źródła i bibliografia

Nowy Dziennik 2.11.1995 - wspomnienia

*Nowy Dziennik
New York*

B.P.

27-10-1995

Dr Lucjan Dobroszycki

Profesor historii, *YIVO Institute for Jewish Research* i *The Yeshiva University* w Nowym Jorku. Urodzony w Łodzi 15 stycznia 1925r., zmarł w Nowym Jorku 24 października 1995r. Pogrzeb odbył się w piątek 27 października 1995r. w Jerozolimie, o czym z głębokim smutkiem zawiadamiają

żona, córka i przyjaciele

Profesor

Lucjan Dobroszycki

urodzony 15 stycznia 1925 w Łodzi, zmarł w Nowym Jorku 24 października 1995. Profesor Dobroszycki był jednym z najwybitniejszych badaczy okresu okupacji podczas II wojny światowej i stosunków polsko-żydowskich. Był wieloletnim i aktywnym członkiem Rady Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku.

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd i Rada Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku

Dr Lucjan Dobroszycki

Pisarz, autor i redaktor. Współpracownik Wydziału Historii Polskiej Akademii Umiejętności. Wybitny naukowiec związany z YIVO, Instytutem Żydowskich Badań Historycznych na Manhattanie. Członek Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. M.in. redaktor "Kroniki Getta w Łodzi".

Zmarł w Nowym Jorku w dniu 24 października. Pochowany będzie w Jerozolimie.

Cześć Jego Pamięci!

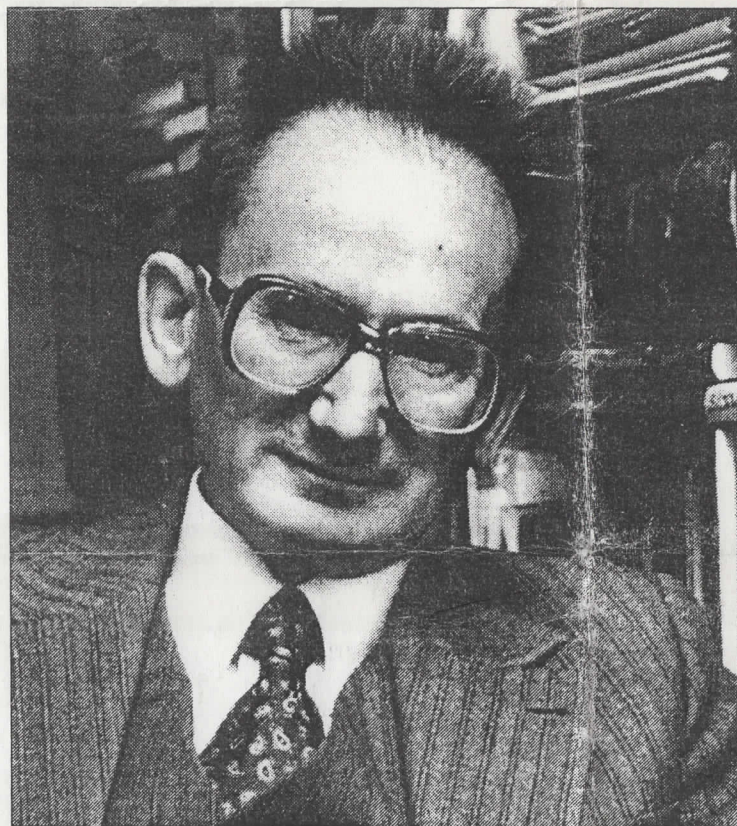
Wydawnictwo "Nowego Dziennika"

PROF. LUCJAN DOBROSZYCKI (1925-1995)

W roku 1968, w następstwie polityki reżymu komunistycznego w Polsce, w znacznej mierze zgranej z polityką władz sowieckich, dr Lucjan Dobroszycki, jego żona i córka znaleźli się poza Polską. Był to okres największego nasilenia konfliktów ideologicznych i politycznych między emigracją, Polonią oraz władzami w Polsce. Wydarzenia w Polsce i na Węgrzech w 1956 r., w Polsce i Czechosłowacji w 1968 r. wykazały merytoryczną słabość systemu komunistycznego, ale zarazem ujawniły brak możliwości interwencji demokracji zachodnich w obronie krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Szczególnie stało się to widoczne w zachowaniu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Rada Bezpieczeństwa, stworzona zgodnie z założeniami powziętymi w Jaltie, nie zdołała wykrztusić z siebie przekonujących słów protestu, nawet wobec wojсковej interwencji Moskwy na Węgrzech czy w Czechosłowacji.

Po przybyciu do Nowego Jorku, a było to jeszcze przed powstaniem *Nowego Dziennika*, Lucjan Dobroszycki zastanawiał się nad swoją i rodziny przyszłością. Bywał on wtedy gościem u nas, ja z żoną Barbarą odwiedzaliśmy Dobroszyckich w ich mieszkaniu przy Riverside Drive. Jedną czy dwie takie wizyty odbyły się wspólnie ze Zdzisławem Najderem, późniejszym dyrektorem sekcji polskiej Radia Wolna Europa, i z Władysławem Bartoszewskim – podczas wojny członkiem "Żegoty", organizacji AK ratującej Żydów, dziś ministrem spraw zagranicznych RP.

Dobroszycki szukał zajęcia. Szybko jednak poinformował gro-
no przyjaciół i znajomych, że zamierza dalsze studia nad problematyką polsko-żydowską prowadzić m.in. na YIVO, które stworzyło mu możliwość kontynuowa-



Fot. Czesław Czapliński

munistycznymi w Polsce – nie mógł kwestionować. Był też Dobroszycki autorem innych podstawowych prac historycznych poświęconych Żydom w Polsce i ich kulturze, ludności cywilnej w Powstaniu Warszawskim, polskiej prasie konspiracyjnej podczas wojny. Jego książki wydawano również poza Stanami Zjednoczonymi, co przyczyniło się do szerszej znajomości prawdy o polityce nazistów wobec okupowanej Polski i Europy Wschodniej.

Ważną pracą Dobroszyckiego, której publikacja odbiła się szerokim echem, jest książka poświęcona "gadzinowemu" dziennikarstwu. *Reptile Journalism. The Official Polish Language Press Under the Nazis, 1939-1945*

dialogu, dlatego, choć mocno osadzony w żydowskich instytucjach naukowych, był zarazem członkiem polsko-amerykańskich instytucji, jak Polski Instytut Naukowy. Wydawnictwo *Nowego Dziennika* zamieszcza w *Who's Who* biogram Lucjana Dobroszyckiego, w którym są podkreślone jego naukowe związki i dokonania.

Bolesław Wierzbiański

Lucjan

W niedzielę mieliśmy odwiedzić Go w szpitalu, ale Felicja powiedziała, że Lucjan nie czuje się dobrze, więc trzeba było wizytę odłożyć. We wtorek już nie był.

niach, na które Lucjan zwoływał nowojorskich przyjaciół, a Felicja przygotowywała wspaniałą pieczoną rybę. W nowym, przestronnym salonie, na dwu skórzanych kanapach zasiadali naprzeciw siebie dziennikarze z *New York Timesa*, *Nowego Dziennika* i *Gazety Wyborczej*, polscy i amerykańscy pisarze i poeci, izraelscy historycy i artyści, miejscowi adwokaci i biznesmeni, laureaci nagród Alfreda Jurzykowskiego i stypendyści z kraju. Rozmowy zawsze schodziły na tematy polskie, bo mimo żydowskich korzeni i naukowego profilu, który uczynił Go czołowym badaczem ostatnich lat polskiego żydostwa, Lucjan Dobroszycki nigdy nie przestał na bieżąco interesować się sprawami Polski i Polaków. Czasami, w środku spotkania zniknął za drzwiami swego gabinetu, a potem wywoływał mnie dyskretnie, by pokazać nową książkę przyslaną z kraju albo artykuł, który powinienam koniecznie przeczytać, lub by po prostu podsunąć mi temat do następnego felietonu w *Nowym Dzienniku*. Było to zawsze coś wartego uwagi i od razu nasuwało się mnóstwo pytań, ale Lucjan w pośpiechu wracał do gości przekazując tylko, bym nie zapomniała...

Miedzy towarzyskimi spotkaniami przy Riverside Drive lub w naszym mieszkaniu, były liczne rozmowy telefoniczne w sprawach redakcyjnych. Nie będąc formalnym członkiem zespołu *The Polish Review*, przez całe lata służył nam pomocą, oceniając artykuły dotyczące spraw żydowskich, sygnalizując warte omówienia książki, wskazując odpowiednich recenzentów. Darzyliśmy go pełnym zaufaniem, bo w trudnych i nieraz kontrowersyjnych sprawach stosunków polsko-żydowskich kierował się – jak przystało człowiekowi nauki – rzetelną wiedzą i nigdy nie dał się ponieść emocjom.

Niezastąpiony

Lucjan Dobroszycki nie żyje zaledwie od kilku dni i nie mam jeszcze perspektywy ani spokoju, aby napisać coś godnego tego ciosu. Nie jestem historykiem, byłem tylko przyjacielem, takim na co dzień, jednym z licznych zresztą. A poza tym, Lucjan był historykiem bardzo szczególnego zdarzenia, wykraczającym poza ramy tego, co się za historię uważało. Studiował zagładę Żydów w Polsce, on, polski Żyd, który sam cudem tej zagłady uniknął. Temat nabrzmiał wątkami etycznymi, religijnymi, politycznymi, emocjonalnymi. A Lucjan Dobroszycki postawił sobie za wytyczną ochronę tego tematu przed wpływami tych wszystkich czynników, bał się wypaczania prawdy historycznej przez szukających sensacji działaczy. Jak znakomicie ten cel osiągnął, świadczy m.in. niemal entuzjastyczna ocena Czesława Miłosza jego książki o prasie gadzinowej w Polsce (*New York Times Book Review*, 11 maja 1995) oraz Andrzeja Pomiana w *Przebiegach Polskim*). Nie trzeba więc było być historykiem, żeby docenić i korzystać z wiedzy Lucjana, i to właśnie stanowiło podstawę mojej z nim przyjaźni.

Lucjan przyciągał ludzi. Wytwarzał wokół siebie coś w rodzaju pola grawitacyjnego; ludzie raz wpadli w jego orbitę, już w niej zostawali. Był uczonym o wielkiej inicjatywie, którą umiał zarażać innych. Sprawiał, że inni – czy to jednostki, czy organizacje – zaczynały działać. Przykład tego widziałem na konferencji, całkowicie przez niego zorganizowanej, na temat "Holocaustu a prasa". Zjechali się eksperci z wielu stron (kilku z Polski) i odczytywali swoje wykłady o tym, jak prasa doprowadziła do Żydo-

oj polskiej Radia Wolna Europa, i z Władysławem Bartoszewskim – podczas wojny członkiem "Żegoty", organizacji AK ratującej Żydów, dziś ministrem spraw zagranicznych RP.

Dobroszycki szukał zajęcia. Szybko jednak poinformował gro- no przyjaciół i znajomych, że zamierza dalsze studia nad problematyką polsko-żydowską prowadzić m.in. na YIVO, które stworzyło mu możliwość kontynuowania badań nad tematem, któremu poświęcił życie.

Absolwent Uniwersytetu Łódzkiego, studiował również w Leningradzie. W Stanach Zjednoczonych znalazł drogę do instytucji polsko-żydowskich, a także amerykańskich, jak uniwersytety Columbia i Yale, uniwersytet w Baltimore. Uzyskał dalsze, amerykańskie już tytuły naukowe.

Przez wiele lat zajmował się historią łódzkiego getta. Przywiózł ze sobą sporo materiałów dotyczących jego tragedii. Prozęymowe kola naukowe w Polsce wyrażały opinię, że powinien je być pozostawić w kraju. Dla nas, dla całej politycznej emigracji i Polonii, był to wyczyn chwalebny, bo nastawiony antysemitomizm (u władzy był wtedy Władysław Gomułka), podległy wpływowi Moskwy, mógł te materiały ukryć albo wprost zniszczyć.

Przywieziony materiał stał się podstawą do wydania w Nowym Jorku pracy *Chronicle of the Lodz Ghetto*. Był to jeden z najbardziej wstrząsających materiałów o niemieckiej polityce zagłady, napisany na podstawie znakomitych źródeł i własnego doświadczenia. W getcie zginęła większość rodziny Lucjana. Nowy *Dziennik* kilkakrotnie pisał o tym dziele, którego wartości nikt – poza władzami ko-

wojny. Jego książki wydawano również poza Stanami Zjednoczonymi, co przyczyniło się do szerszej znajomości prawdy o polityce nazistów wobec okupowanej Polski i Europy Wschodniej.

Ważną pracą Dobroszyckiego, której publikacja odbiła się szerokim echem, jest książka poświęcona "gadzinowemu" dziennikarstwu. *Reptile Journalism. The Official Polish Language Press Under the Nazis, 1939-1945* świadczy, że Dobroszycki stał się jednym z głównych znawców tego problemu. Napisał w tej książce, że politykę hitlerowską okresu okupacji można podzielić na trzy etapy. Pierwszy to jesień 1939 r., kiedy nastąpiło zniszczenie polskich środków przekazu. Drugi trwał do roku 1943. Badając niemiecką prasę gadzinową Dobroszycki stwierdził, że może być w swej treści porównywana do prasy sowieckiej, tak dalece była propagandowa.

Studium poświęcone prasie w języku polskim oparł na ponad stu tytułach ukazujących się na okupowanych polskich ziemiach. Wypełnił lukę w badaniach naukowych, zajmując się niemieckim aparatem propagandowym, jego polityką i skutkami działalności.

Sprawy polskie zawsze były mu bliskie. W swych pracach czerpał z przeżyć i dokumentacji z polskiego okresu życia. W Nowym Jorku zorganizował wiele wystaw dotyczących polityki niemieckiej wobec Żydów i ludności polskiej. Oglądaliśmy je z zainteresowaniem, podobnie przyjmowaliśmy jego kolejne książki. Bywał częstym gościem na polsko-amerykańskich imprezach, mimo że w ostatnich latach z powodu choroby poruszał się z trudnością. Był rzecznikiem polsko-żydowskiego

którym są podkreślone jego naukowe związki i dokonania.

Bolesław Wierzbiański

Lucjan

W niedzielę mieliśmy odwiedzić Go w szpitalu, ale Felicja powiedziała, że Lucjan nie czuje się dobrze, więc trzeba było wizytę odłożyć. We wtorek już nie żył.

Nasza znajomość opierała się nie tyle na osobistej zażyłości, co na tym wszystkim, co mieliśmy wspólnego w przeszłości. W Polsce nie znałam Go osobiście, ale Lucjan był tam studentem mojego ojca. Już przy pierwszym spotkaniu w Nowym Jorku powiedział mi, że to właśnie na wykładach ojca o Merowingach zrozumiał, co znaczy być historykiem. Widocznie część sentymentu i uznania dla dawnego profesora przeniósł na córkę, bo darzył mnie zaufaniem i rozmawiał jak z równą, przekonany, że znam ludzi i rozumiem sprawy, o których często nie miałam pojęcia. Mieliśmy jednak wielu wspólnych znajomych w Polsce, a podobne okoliczności wyjazdu z kraju tworzyły dodatkową wspólnotę zainteresowań i życiowych problemów. W Polsce Lucjan zostawił wiernych przyjaciół, a w środowisku akademickim znał dosłownie wszystkich. Przez całe ćwierć wieku pobytu w Ameryce utrzymywał kontakty z naukowcami, działaczami opozycji, politykami i pozostałymi w Polsce Żydami.

Odwiedziliśmy z mężem Dobroszyckich najpierw w ich pierwszym, ciasnym mieszkanku przy Riverside Drive, pełnym książek i świeżych pamiątek z Polski. Później uczestniczyliśmy w spotka-

niem członkiem zespołu *The Polish Review*, przez całe lata służył nam pomocą, oceniając artykuły dotyczące spraw żydowskich, sygnalizując wartości omówienia książki, wskazując odpowiednich recenzentów. Darzyliśmy go pełnym zaufaniem, bo w trudnych i nieraz kontrowersyjnych sprawach stosunków polsko-żydowskich kierował się – jak przystało człowiekowi nauki – rzetelną wiedzą i nigdy nie dał się ponieść zgubnym emocjom.

Gdy przebyta przed sześciu laty choroba zostawiła Go częściowo sparaliżowanym, podziwialiśmy determinację, z jaką Lucjan wracał do zdrowia i aktywności. Ta sama pasja, która charakteryzowała jego pracę naukową, ujawniła się w walce z chorobą, której nie dał się wtedy pokonać. Wielu rzeczy musiał nauczyć się od nowa, ale potrafił przemóc opory ciała. Z pomocą żony lub córki poruszał się wystarczająco sprawnie, by nadal spotykać przyjaciół, czy bywać na odczytach i koncertach w Nowym Jorku. Podróżował również do Polski i Izraela, gdzie uczestniczył w pamiętnych rocznicach wojny i powstań. Ostatnie pięć lat to również czas, gdy Lucjan Dobroszycki zbierał liczne naukowe i humanitarne nagrody za swą działalność i wkład w historię Holocaustu i polskich Żydów; był to czas, gdy doświadczył wielu wyrazów uznania i sympatii od ludzi, którzy podziwiali jego życiową drogę i naukowy dorobek. Dobrze się stało, że Lucjan tego doczekał.

Dziś żegnamy Lucjana Dobroszyckiego. Będzie nam brakować Jego opartej na głębokiej wiedzy mądrości i Jego życzliwej przyjaźni.

Krystyna S. Olszer

wpadniesz w jego orbitę. Już w niej zostawali. Był uczonym o wielkiej inicjatywie, którą umiał zarażać innych. Sprawiał, że inni – czy to jednostki, czy organizacje – zaczynały działać. Przykład tego widziałem na konferencji, całkowicie przez niego zorganizowanej, na temat "Holocaust a prasa". Zjechali się eksperci z wielu stron (kilku z Polski) i odczytywali swoje wykłady o tym, jak prasa danego kraju (np. Polski, Niemiec, Austrii, Włoch, Watykanu) reagowała, względnie nie reagowała, na odbywającą się współcześnie zagładę. Sam słyszałem, jak dwie znane italianistki powiedziały na wstępie, że do opracowania tych tematów "skłonił" je prof. Dobroszycki. Tragiczną nutą skończyła się ta konferencja, gdyż śmierć prof. Dobroszyckiego nastąpiła w ostatnim jej dniu. Obecni oddali mu cześć.

W sferze stosunków polsko-żydowskich, zaminowanych stereotypami, wzajemną niechęcią, ba, wręcz przejawami nienawiści, profesor Dobroszycki poruszał się swobodnie, kierowany – jako jedynym sprawdzianem – poszukiwaniem prawdy, z życzliwością dla wszystkich, bez niechęci do inaczej myślących. Wychowanek Polskiej Akademii Nauk, nawiązał w Polsce i zachował w Ameryce bliskie i przyjazne stosunki osobiste z polską elitą intelektualną. W gościnnym domu Lucjana i Felicji Dobroszyckich spotkać było można historyków, jak profesorowie Jedlicki i Kersten, polityków – jak Geremek i Michnik, poetów. Głęboka przyjaźń ze śp. profesorem Wacławem Jędrzejewiczem wprowadziła Lucjana w kręgi emigracji politycznej z jej pierwszego, powojennego okresu. Zaowocowała

(dokończenie na str. 14)

**PRZEGŁAD
POLSKI**

4

Nowy Dziennik

CZWARTEK 2 LISTOPADA-THURSDAY, NOVEMBER 2, 1995

PROF. LUCJAN DOBROSZYCKI

(dokończenie ze str. 4)

ta przyjaźń m.in. wstąpieniem do Instytutu Józefa Piłsudskiego, gdzie byliśmy obaj członkami rady dyrektorów.

To pod wpływem energii i osobowości Lucjana Dobroszyckiego, Jan Karski wybrał, skądinaś dotąd mało znany polskim uczonym YIVO Institute for Jewish Research na administratora jakże doniosłej nagrody za wkład Żydów w kulturę polską, bo któż inny, niż Lucjan Dobroszycki, potrafiłby zgrupować pod swoim kierownictwem jury tej nagrody, w skład której – obok Lucjana i historyków żydowskich – wchodził: Czesław Miłosz, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Józef Gierowski i redaktor Jerzy Turowicz.

W moim życiu osobistym przyjaźń z Lucjanem jest chyba bez precedensu. Nie sprawdzają się w tym wypadku utarte powiedzonka, że przyjaźni nie zawiera się po czterdziestce, że nie ma ludzi niezastąpionych. Formalnie poznaliśmy się wkrótce po jego przyjeździe do Nowego Jorku. Szukał jeszcze pracy, a moim klientem był wtedy prof. Salo Baron z Colum-

bia University, któremu mogłem Lucjana polecić. Ale później, przez wiele lat, spotykaliśmy się rzadko, chyba tylko na zebraniach towarzyskich lub społecznych. Kontakt stopniowo się zacieśniał, trudno mi już odtworzyć poszczególne etapy naszej znajomości. Zawdzięczam mu wiele. On i jego rodzina okazali mi wiele ciepła w okresie po śmierci mojej żony. Do jego rodziny zaliczyć można Davida Margolicka, dziennikarza *New York Timesa*, który przywiązał się do Lucjana niemal jak przybrany syn. Poznałem także u Dobroszyckich i u Lucjana w biurze wiele ciekawych osobistości, z którymi bym się nigdy bez tego kontaktu nie spotkał. Ale najważniejsza była ciągła wymiana myśli i opinii. Od wielu lat, co rano, miała miejsce konferencja telefoniczna – moja z Lucjanem – na wszystkie tematy, które nas w danej chwili interesowały. Na dobrą sprawę żaden artykuł, żadna książka nie były przeczytane do końca, dopóki ich nie omówiłem z Lucjanem. Więc Lucjan Dobroszycki dla mnie jest i pozostanie niezastąpiony. I myślę, że nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich, którzy mieli szczęście go znać i którzy go kochali.

Ludwik Seidenman